Zbyt długa gra w szachy - Bratislav (rozdział 2) — DanielKurowski1

Od autora: Na gruzach ongiś potężnego imperium cztery obce sobie narody próbują odbudować dawną potęgę kraju. Młody cesarz zawiera niebezpieczny sojusz, który przyniesie za sobą niewyobrażalne konsekwencje. Potomek starożytnego ludu wyrusza w niebezpieczną podróż po kontynencie podziwiając ruiny dawnej cywilizacji. Dawne zagrożenie budzi się do życia, a zapomniani bogowie ustawiają swoje pionki na szachownicy.

BRATISLAV

Obóz księcia Agamona zrobił spore wrażenie na Bratislavie. Kilkaset czerwonych namiotów ustawiono w równych rzędach wokół wzgórza mając idealny punk widokowy na pole i most. Żołnierze gorączkowo biegali po obozie nosząc swych towarzyszy do pobliskiego szpitala polowego. Niektórym brakowało nóg lub rąk, a jeszcze inni mieli poparzone i zwęglone różne części ciała. Wszędzie było słychać krzyki ludzi, którzy dokonywali swych żywotów na stołach lekarskich. Młoda kobieta próbowała zatamować krwawienie jednemu z żołnierzy. Chwilę potem umarł.

Popołudniowe słońce raziło Bratislava w oczy tak mocno, że ten musiał osłonić je dłonią. Na niebie nie było ani jednego obłoku chmury, natomiast wiał chłodny wiatr. Aż ciężko pomyśleć, że poprzedniej nocy zginęło kilka tysięcy ludzi.

Książę Sklavinii i jego drużyna w niepełnym składzie szła w stronę książęcego namiotu, który wznosił się na samym szczycie wzgórza. Wielu żołnierzy Alaven, którzy nie mieli nic do roboty patrzyło na idącego księcia i jego drużynę. Niektórzy szeptali między sobą, a inni klaskali i wiwatowali na ich widok Książę nie zwracał na nich uwagi. Dobrze wiedział, że ich radość jest chwilowa. Wkrótce zapomną o tym, jak Bratislav ich uratował i znów będą traktować go jak barbarzyńcę.

Drużyna Bratislava była bardzo popularna w całej Sklavinii i poza jej granicami. Składała się z sześciu wojowników - w tym księcia. Tradycja ta wywodzi się jeszcze z czasów, gdy Sklavinczycy mieszkali za Wysokimi Górami. Wojownicy mieli na celu obronę księcia na polu bitwy i poza nim. W skład drużyny wchodzili - młody i przystojny Luka o blond włosach i niebieskich oczach, który znakomicie jeździł konno, wysoki i barczysty Vukasim, który w posługiwaniu się mieczem nie miał sobie równych oraz niski i gruby Raicho o rudych włosach zaplecionych w kilka warkoczy z gęstym wąsem pod włosem, który swój topór z czarnej stali miał powieszony na plecach. Roden i Goran zostali w stolicy Sklavinii, Orlim Grodzie, aby opiekować się rodziną księcia. Bratislav wszystkich swoich towarzyszy traktował jak braci, którzy są dla niego niemal najważniejsi - nie licząc pięknej i młodej żony, Danji, synów Drazana i Radovana oraz młodziutkiej córki Neveny.

Bratislav przebrał się w elegancką skórzaną kamizelkę ozdobioną w kilkoma srebrnymi klamrami. Czarne spodnie były dopasowane do ciała, a jego wysokie buty sięgały mu niemal do kolan. Książę narzucił na siebie długi, brązowy płaszcz z futrem lisa przy kapturze. Bratislav prowadził drużynę do namiotu księcia Agamona. Wszyscy mężczyźni szli obok siebie, gdyż książę Sklavinii nie lubił jak jego przyjaciele idą za nim jak służący lub niewolnicy. W drużynie wszyscy byli równi.

Bratislav w końcu dotarł na wzgórze, a na jego widok, gwardziści rozstąpili się i wpuścili księcia. Reszcie drużyny zagrodzili wejście.

- Tylko książę Skalvinii - powiedział po roemsku jeden z gwardzistów. - Reszta ma stać na zewnątrz.

Mężczyźni domyślili się o co chodzi i wyglądali na wzburzonych, jednak Bratislav machnięciem ręki nakazał im spokój.

Namiot księcia był trzy razy większy od zwykłego namiotu polowego. Podłoga była wyłożona bogato zdobionymi dywanami ze złotą nicią. Na środku stał długi stół, na którym leżała szczegółowa mapa okolic Krwawego Mostu. W czterech rogach stołu stały ustawione świece, które oświetlały papier. W dalszej części namiotu stało biurko, gdzie stał dzban z winem i kieliszkiem Agamona oraz eleganckie krzesło obite czarną skórą. Książę siedział na krześle i przeglądał notatki. Nie zdawał się zwracać uwagi na księcia. Obok niego stał wysoki i szczupły mężczyzna, który był ubrany w elegancką szatę - Bratislav domyślił się, że mężczyzna prawdopodobnie jest tłumaczem. Nad mężczyznami wisiał sporych rozmiarów czerwony sztandar ze złotym roemskim smokiem.

Bratislav obszedł stół z mapą i stanął przed biurkiem księcia. Ten odłożył notatki i wstał z krzesła.

- Książę Agamon z rodu Vaeltaris, trzeci tego imienia, spadkobierca i prawowity dziedzic tronu Starej Roemii - mówiąc to, tłumacz starał się prawidłowo wymawiać trudne Skalvinskie słowa - ma zaszczyt powitać Bratislava z rodu Krall, pierwszego tego imienia, księcia Sklavinii...

- Przejdźmy do rzeczy - przerwał tłumaczowi Agamon - Nie mamy całego dnia na wymienianie tych tytułów.

- Podobno niewymienienie wszystkich tytułów przynosi pecha - powiedział po roemsku, Bratislav. - Ów książę może stracić niewymieniony tytuł, a nawet całe księstwo. Mój miejscowy akkur mi o tym opowiadał, a o ile się nie mylę, jest to nawet zapisane w Kodeksie Dwunastu Herosów.

Tłumacz widocznie się zaczerwienił i spojrzał na Agamona. Książę nigdy nie był przesądnym człowiekiem i nie wierzył w takie bzdury. Stąpał twardo po ziemi. Wzruszył tylko ramionami i kazał tłumaczowi odejść. Mężczyzna ukłonił się obu książętom i pośpiesznie opuścił namiot. Bratisav obejrzał się za tłumaczem i ujrzał swoich towarzyszy, którzy siedzieli niedaleko gwardzistów i patrzyli na namiot. Książę uśmiechnął się i znów spojrzał na Agamona. Patrzył na jego bogato zdobioną zbroję z przepasaną czerwoną szarfą oraz elegancko ułożoną fryzurę. Nawet rysy twarzy Agamona świadczyły o jego statucie i szlacheckim pochodzeniu. Odkąd Bratislav ujrzał księcia, ten miał kamienny i pozbawiony wszelkich uczuć wyraz twarzy.

- Widzę, że dobrze władasz roemskim - Agamon wyciągnął z szafki biurka drugi kieliszek, nalał im obu wina i podał jedno Bratislavowi. - Można wiedzieć, gdzie się tego nauczyłeś?

- W Galameth, na dworze Cesarza Rotryga II - Bratislav przyjął kielich i skosztował słodkiego wina. - Po przyjęciu wiary od akkurów Świętego Cesarstwa Roemii, mój ojciec wysłał mnie tam na nauki. Właśnie tam nauczono mnie roemskiego i wielu innych rzeczy.

- Z tego co pamiętam, mój szwagier nigdy nie przepadał za wami. Prowadziliście nawet często wojny. Ostatnia mogła się nawet przyczynić do jego detronizacji.

- Jednak mój ojciec zdecydował się przyjąć wiarę w Herosów i wojny ustały. Kraje o tej samej religii nie mogą się nawzajem atakować. To też jest zapisane w Kodeksie. Książę Miladin zawsze wolał mieć przyjazne stosunki z Cesarstwem. Wybrał pokój nad wojną.

- Wojny zawsze łaknie ten, kto nigdy nie brał w niej udziału - Agamon odłożył kielich i podszedł do papierowej mapy. - Wczoraj sam się o tym przekonałem.

Bratislav podszedł do księcia i spojrzał na mapę. Granica Alaven została przekreślona czerwoną linią i zaznaczona bardziej na zachód Cesarstwa. Agamon ściągnął z miejsca gdzie znajdował się Krwawy Most mosiężny pionek w kształcie słonia i postawił go poza mapą. Na jego miejscu ustawił smoka zwiniętego w koło.

- Wygraliśmy jedną bitwę, jednak wojna trwa nadal - powiedział spokojnie Agamon. - Metehan na pewno nie będzie nas atakować przez jakiś czas. Musi odbudować armię i sporządzić nową taktykę.

- Będzie miał też miesięczną żałobę - dodał pewnym głosem Bratislav, który wypił wino i odstawił kielich. - Musi pochować i opłakać swego syna.

Agamon ciągle patrzył na mapę i lekko się uśmiechnął. Po raz pierwszy od przybycia Bratislava wykrzesał się z siebie jakieś emocje.

- Cieszę się, że to potwierdziłeś. W obozie przekazywano sprzeczne informacje na ten temat. Niektórzy nawet uparcie wierzyli, że odleciał do Kapikale na białym gryfie.

Tym razem, Bratislavowi nie było do śmiechu. Nigdy nie kpił ze śmierci swego wroga. Zawsze traktował go z należytym szacunkiem i nie chełpił się zwycięstwem.

Nie wiedział też jak ma dalej kontynuować rozmowę. Obecność kogoś tak dostojnego jak Agamon zawsze go krępowała i czasem zbytnio ponosił się emocjom i mówił, rzeczy, których później żałuje. Wśród swych kompanów nie musiał udawać i notorycznie się hamować. Mimo, że od dziecka był uczony wiary w Herosów, w jego żyłach ciągle płynęła dzika, sklavińska krew.

- W każdym razie osiągnęliśmy wielkie zwycięstwo - Agamon brzmiał tak, jakby to on przyczynił się do wygranej. - Musimy to jakoś uczcić i wynagrodzić twe zasługi.

- Owszem - odparł uśmiechnięty Bratislav - Wiem nawet, jaka nagroda jest tego warta.

Agamon spochmurniał jeszcze bardziej. Ominął Bratislava i usiadł na swym krześle. Przez chwilę patrzył w ścianę namiotu. Dopiero po dłuższej chwili zaczął mówić.

- Dobrze wiesz Bratislavie, że nie mogę tego uczynić. Nawet mój ojciec nie może tego zrobić.

- Myślałem, że po tym jak ocaliłem całe Alaven, Cesarz raczy mnie mianować królem całej Sklavinii. Widocznie wcale nie musiałem pędzić tutaj z Orlego Grodu, by ocalić twoje Cesarstwo!

- Uważaj na słowa, Bratislavie - powiedział Agamon ostrzej niż zamierzał. - Nie jesteśmy twymi wrogami. Poza tym, musiałeś obronić swe księstwo. Dobrze wiesz, że Metehan prędzej czy później zająłby tereny Skalvinii na wschód od Orlicy.

Bratislav tracił nadzieję, że w końcu zostanie królem. Sądził, że Alaven będzie jedyną szansą do dostąpienie tego zaszczytu. Próbował się uspokoić zaciskając pięść. W końcu nie wytrzymał i emocje wzięły górę.

- Możesz mi chociaż powiedzieć dlaczego? - Bratislav podszedł i oparł ręce na książęcym biurku. Drużyna Bratislava i gwardziści Agamona poruszyli się, jednak Agamon szybko ich uspokoił. Bratislav zrozumiał swój błąd i ściszył głos - Ryzykowałem swoim życiem dla Alaven.

- Gdyby to ode mnie zależało, koronacja odbyłaby się już dziś. Jednak to mój ojciec nadaje ten tytuł i niestety także Wielki Akkur Adamus Aximus. Oboje wiemy, że ten ostatni nie darzy cię zbytnią sympatią. Wręcz tobą gardzi. Natomiast mój ojciec nie może mianować kogoś królem bez zgody Akkura. To wbrew prawu Herosów.

- Myślałem, że to twój ojciec jest Cesarzem, a nie Wielki Akkur. W Glameth uczono mnie, że Cesarz jest najważniejszy w Alaven i Wielki Akkur powinien mu być podległy. Widzę jednak, że jest na odwrót.

- W ciągu panowania mego ojca, Akkur Adamus osiągnął niebywałe wpływy i bogactwo. Steruje politykami jak szmacianymi kukiełkami z letniego jarmarku. Do tego ma za sobą ponad połowę szlachty w Alaven i decyduje większością głosów. - Agamon zaczął uderzać palcami o biurko - Ponadto Akkur czuje się upokorzony, że twój ojciec przyjął wiarę w Świętym Cesarstwie Roemii od pomniejszych akkurów, a nie od niego. Wątpię, że kiedykolwiek wam to wybaczy - Bratislav zabrał ręce z biurka i wyprostował się - Powinieneś koronować się w Galameth.

- Po mimo pokoju z moim ojcem, Cesarz zawsze mnie nienawidził i traktował jak psa. Na dworze czułem się bardziej jak zakładnik, a nie jak wychowanek. Od dziesięciu lat odmawiał mi koronacji. Nasze ludy nigdy się nie dogadywały i raczej nie będzie inaczej.

- Ale teraz panuje mój siostrzeniec, Rotfried III. To bardzo mądry i ambitny chłopiec. Czasem nawet żałuję, że nie jest moim synem. - Bratislav dostrzegł szczerość w jego słowach - Myślę, że jeśli odpowiednio to rozegrasz, Rotfried da ci koronę jeszcze przed zimą. Taka jest moja rada. Więcej nie jestem w stanie Ci pomóc, przyjacielu.

Zwrócił się tak do niego po raz pierwszy. Bratislav zobaczył, że książę Alaven naprawdę jest mu wdzięczny za ratunek i żałuje, że nie może mu dać tego, czego pragnie. Książę w głębi ducha liczył, że jednak tym razem zdobędzie upragnioną koronę. Wyprostował się jeszcze bardziej, by pokazać Agamonowi, że z dumą przyjmuje odmowę i nie żywi urazu.

Obaj książęta rozmawiali jeszcze dwie godziny, zanim ustalili zabezpieczenie granic oraz nagrodę dla księcia. Lordowie obu krain mają zasiedlić opuszczone forty przy granicy z Umiradien. Bratislav natomiast miał dostać tyle złota i waży on sam oraz jego cała drużyna. Na końcu obaj podali sobie dłonie, ukłonili się sobie i Bratislav opuścił namiot księcia. Jego kompani natychmiast wstali i zaczęli otrzepywać swoje pośladki z trawy. Książę odwrócił się jeszcze raz i zobaczył, że Agamon ciągle na nich patrzy. Jego wyraz twarzy nie zwiastował niczego dobrego. Potem Bratislav opuścił obóz wojskowy Agamona.

***

Po kilku minutach drogi w niezręcznej ciszy, drużyna Bratislava dotarła do swego prowizorycznego obozu, który znajdował się po zachodniej stronie Orlicy. Wojsko Bratislava rozłożyło go jeszcze dziś rano. Był on zdecydowanie mniejszy i bardziej skromny od obozu Agamona. Na polanie, która nie spłonęła od ogmia Umiradien, mieściło się kilkadziesiąt prostych namiotów, z czego większość służyła do opatrywania i leczenia rannych. Namiot książęcy znajdował się na uboczu i nie różnił się niczym od

pozostałych. Znajdowały się przy nim jedynie sztandary Sklavinii - czarny orzeł bez korony na czerwonym tle - które trzepotały na coraz silniejszym wietrze.

Bratislav w milczeniu szedł wśród namiotów i wsłuchiwał się w rozmowy swych żołnierzy, szczęk metalu oraz rżenie koni. W oddali usłyszał zawodzenie ludzi, którzy mieli najpoważniejsze rany. Udał się więc w stronę własnego szpitala polowego. Jego kompani cały czas szli obok niego.

Szpital był największym obiektem w obozie. Zbudowany był z kilku innych namiotów. Medycy i zielarze krzątali się wśród rannych, jak rodzice panny młodej w dniu jej zaślubin. Wielu z nich biegało w te i wewte, głośno przy tym przeklinając. Bratislav zobaczył, jak jeden medyk ucina mężczyźnie lewą nogę, czyniąc go na zawsze kaleką. Inny natomiast próbował znaleźć i zszyć dwa palce jednego z żołnierzy.

Na samym końcu namiotu opatrywano Umiradienczyków. Bratislav nigdy nie zostawiał rannych wrogów na pastwę losu. Zawsze postępował zgodnie ze swym kodeksem. Oferował im taką samą pomoc, jak swym żołnierzom. Wyleczonych i nakarmionych odsyłał z powrotem tam skąd przyszli. Nie chciał ich więcej spotkać na polu walki.

Po chwili naliczył ich niemal stupięćdziesięciu. To i tak mało, jak na ponad dwudziestotysięczną armię. Wielu z nich zginęło albo uciekło w głąb Umiradien. Ci, którzy nie potrzebowali pomocy siedzieli obok stołu, na którym leżało przykryte całunem ciało księcia Aznera. Bratislav zbliżył się do niego. W tej samej chwili, jeden z Umiradienczyków gwałtownie wstał i zaczął niezrozumiale mówić do Bratislava. Żołnierze księcia rzucili się do ataku, jednak ten kazał się im uspokoić.

- Czy ktoś zna ich język? - krzyknął Bratislav. - Nie rozumiem co ten mężczyzna mówi.

- Ja znam twój język, wasza książęca mość - odparł blady chłopak, który mógłby mieć tyle lat ile najstarszy syna Bratislava. - Pochodzę z Kapikale, ale moja matka była Skalvinką. Umiem co nieco.

- Jak brzmi twoje imię? - spytał chłopaka Bratislav.

- Umir - odparł młodzieniec.

- Czego więc chce ten mężczyzna, Umirze?

- Dziękuje ci za ocalenie życia - odparł chłopak. - Jak my wszyscy. Powinniśmy zginąć jak nasz książę, jednak ty nas uratowałeś. U nas w Umiradien, osoba która ocali komuś życie, uznawana jest za właściciela tej osoby. Wszyscy więc jesteśmy niewolnikami, zdanymi na twą łaskę.

Bratislav spojrzał w oczy mężczyźnie, który jako pierwszy do niego wstał. W jego oczach widział wdzięczność, która mieszała się z wewnętrzną rozpaczą. Książę spojrzał na pozostałych Umiradienczyków, którzy w milczeniu patrzyli na niego. Wyglądali bardziej na zażenowanych swoją pozycją. Wszyscy woleli by umrzeć na polu bitwy ze swym księciem.

- W takim razie zwracam wam wszystkim wolność - Bratislav mówił to nie tylko do chłopaka, ale i do wszystkich wojowników Umiradien. - Wracajcie do swych domów i rodzin. Ucałujcie swe żony i dzieci. Wystarczająco wycierpieliście. Niech Dwunastu Wielkich wam sprzyja.

Następnie podszedł do ciała księcia Aznera i zdjął z niego całun, odsłaniając jego ciemną twarz. Był młodym i przystojnym mężczyzną. W pewnym sensie przypominał Drazana. Następnie położył na jego

oczach dwie złote monety. Książę przełknął ślinę i z powrotem zasłonił jego ciało.

- Każdy z was dostanie również konia, który doprowadzi was do domów. Dam wam również powóz, abyście mogli bezpiecznie zawieść ciało księcia waszemu królowi. Chociaż tyle mogę dla was zrobić.

Mimo, że księcia rozumiał tylko młody chłopak, to i tak każdy Umiradienczyk wiedział, co książę Sklavinii dla nich zrobił. Gdy Bratislav opuszczał namiot, młody chłopak zwrócił się do niego jeszcze raz.

- Oni się mylą - powiedział dumnie. - Wszyscy. Nie jesteś żadnym Devomorem. Jesteś Ankhe. Wiem o tym.

Bratislav jeszcze raz spojrzał na chłopaka i bez słowa opuścił namiot.

- Czym jest Ankhe ? - spytał po chwili Raicho.

- To jedno z wielu imion Herosa Miłosierdzia, co dzierży płonący Miecz Sprawiedliwości - odpowiedział Luka.

- Widzę, że nasz książę z demona stał się panem miłosierdzia - powiedział uśmiechnięty Vukasim.

- Żaden ze mnie miłosierny człowiek - odparł poważnie Bratislav. - Czy miłosierdziem jest danie człowiekowi wolności, która należy mu się od urodzenia? Dlaczego nazywamy to miłosierdziem a nie naturalnym odruchem? Każdy powinien tak uczynić.

Książę wyprzedził towarzyszy i udał się w stronę swojego namiotu. Po chwili zaczepiła go jedna ze starych zielarek i powiedziała, że mają jeszcze jednego nietypowego pacjenta. Bratislav i jego drużyna niechętnie poszli za kobietą.

Młody chłopak ubrany w trochę zwęglony, zielony płaszcz, brązową kamizelkę i jasne spodnie leżał na trawie obok namiotu. Szpital był już przepełniony i medycy nie mieli gdzie trzymać zwłok. Obok jego ciała leżał sporych rozmiarów plecak, który w większości był spalony od ognia Umiradienczyków. Jego włosy i połowa twarzy również była spalona, a ciało powyginane w różne strony.

Bratislav nachylił się nad zmasakrowanym ciałem chłopaka i spytał:

- Kto to taki ?

- Szperacz cesarza Aelara - powiedziała zielarka. - Taki co łazi po starych zamczyskach i szuka skarbów. Widocznie napatoczył się mości księciu na drodze i został stratowany. Biedaczysko. Wnuka mi przypomina. Też ma taką ładną twarzyczkę. No oprócz tych oparzeń. Ale muszę przyznać, że...

- Starczy - przerwał jej Bratislav. - Widocznie znalazł się w złym miejscu i czasie. Bardzo mi z tego powodu przykro, ale życie mu nie zwrócę. Teraz pragnę pobyć trochę sam. Wkrótce wracamy do domu i musimy być wypoczęci.

- Nie sam chłopak jest ciekawy - powiedziała stara zielarka. - Lecz jego plecak. A raczej to co się w nim znajduje. Proszę rzucić okiem.

Kobieta uklękła obok zwęglonego plecaka i wyjęła z niego grubą księgę obitą brązową skórą. O dziwno wyglądała na nienaruszoną, mimo że plecak i ciało chłopaka spłonęły. Wszystkie inne rzeczy w plecaku zostały spalone. Podała księgę Bratislavowi, który obejrzał ją z każdej strony. Na okładce znajdowały się runy, o których książę nawet nie słyszał.

- Chwileczkę - powiedział Luka - chyba wiem co to jest.

Bratislav i pozostali spojrzeli na chłopaka. Luka lekko się zaczerwienił, ale mówił dalej:

- Jakiś kupiec z Aramoor, który przybył do Orlego Grodu mówił, że cesarz Aelar utworzył specjalną grupę ekspedytorów, która miała przywieźć coś ważnego z Fraycji. Być może to jest jeden z nich.

- Nie tylko Aelarowi na tym zależy - dodała zielarka. - Wielu też powiada, że wnuk Aelara, Cesarz Rotfried III również interesuje się tymi czarami...

- O czym ty mówisz? - spytał wzburzony Luka. - To nie żadne czary. To prawdziwa historia. Tyś pogan-ka? Nie słyszałaś o Wielkiej Wojnie z Tytanami i Przybyciu Herosów? Ta księga musi mieć coś z tym wsólenego. Ma nawet święte runy - Luka popukał w okładkę - Tym właśnie zajmuje się cesarz Aelar. Zbiera święte artefakty. Owszem, ludzie uznają Rotfrieda za heretyka. Czyni dziwne rzeczy i bluźni Herosom. Podobno na dworze ma nawet maga z Galonii. - po dłuższej chwili dodał. - Ale to jest prawdziwa święta księga! Plecak spłonął, a ona jako jedyna ocalała!

- Cisza! - przerwał im natychmiast Bratislav. - Koniec dyskusji. Bez znaczenia kto ją chciał. Księga należy teraz do mnie i to ja zdecyduje co z nią zrobimy. - książę ściszył głos i odwrócił wzrok. - Mam już dość tego wszystkiego. Wracam do namiotu odpocząć.

- Odprowadzimy cię, Bratislavie- powiedział Vukasim i wszyscy ruszyli za księciem.

Po kilku minutach wolnego marszu znaleźli się w namiocie księcia. Bratislav położył księgą na stole i zdjął swój płaszcz. Usiadł na prostym krześle i położył nogi na stole obok księgi.

- Gdzie teraz znajduje się Rotfried ? - spytał kompanów Bratislav. - Podobno ma jakąś pielgrzymkę po całym kontynencie Eraes.

- Teraz jest w Alcrest, stolicy Fardomas - powiedział Luka. - Potem sześć republik kupieckich, Alaven i wraca do Glameth.

- Skąd tyle o tym wiesz ? - spytał go Raicho.

- Moja kuzynka jest jedną z wielu służących Cesarza. Czasami przysyła mi listy i opisuje gdzie się teraz znajduje. Młody Cesarz podróżuje z całym swym dworem. W przeciwieństwie do dziadka, jego stać na takie wyprawy.

- Każcie więc wysłać list do stolicy Fardomas - Bratislav zdjął nogi ze stołu i spojrzał na księgę - Zaproście go do Orlego Grodu. Chce podarować prezent mojemu nowemu przyjacielowi. Aelar zmarnował swoją szansę.

Luka kiwnął głową i opuścił namiot księcia. Bratislav zamknął oczy i zaczął rozmyślać.

- Możecie zacząć przygotowania do powrotu. - powiedział po chwili. - Ja chcę pobyć sam.

Mężczyźni ukłonili się i wyszli na zewnątrz namiotu zostawiając księcia samego.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

DanielKurowski1, dodano 19.02.2018 17:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.